Rok II. Nr. 194.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza drobnego (petit) po 8 centów, za każde następne „ 5 „ i należytość stęplową 30 „ za każdorazowe umieszczenie.

AFISZ TEATRALNY.

Rok 1875.

Wychodzi w Krakowie 4 razy w tygodniu w dniu przedstawienia teatralnego.
Cena prenumeraty miesięcznie 50 c.
Numer pojedynczy kosztuje 5 c.
Prenumeratę przyjmują: Administracya *Czasu*, przy ulicy Mikołajskiej Nr. 444 i Kasa Teatralna.

Kraków 21 sierpnia.

W sobotę drugi występ pani Dowiakowskiej, akt 2 **Wolnego Strzelca**, przytem odegraną zostanie komedya hr. Koziebrodzkiego **Zawierucha**.

ROZMAITOŚCI.

— Safir, sławny humorysta wiedeński, tak raz monologował: Człowiek przez całe swoje życie jest grabarzem. Po 10ciu latach grzebie śmiejące się dzieciństwo; po 18tym roku, grzebie czarowną młodość; po 20tym, pierwszą miłość, kwitesencye czarów i głupstwa; po 30-tym roku, wiarę w ludzi; po 40tym, wszystkie nadzieje swoje; po 50-tym, grzebie wszystkie pragnienia, a po 60tym grzebie pomału pięć swoich zmysłów. I tak, przez całe życie grzebie sobie grób; zapytanie jednakże: „Ile pan masz lat?“ dzwoni mu w uszach: „Kiedyż będę miał przyjemność odprowadzić pana na cmentarz?“

— O Lamartinie krążą jeszcze anegdoty. Poeta miał wadliwego konia i chcąc się go pozbyć zaprosił do siebie jednego z paryzkich konio-lubów.

— Może kupisz pan odemnie Achillesa? (nazwa rumaka).

— Nie! — odparł z flegmą, stanowczo sportsman.

— Czemu? — zapytał poeta.

— Jeżeli mnie pan pragniesz oszukać to ci się uda, gdy przemówisz nie z progu stajni, ale z trybuny w izbie deputowanych.

— Nieutulony w żalu mąż kazał wyryć na pomniku grobowym swojej żony następujący napis:

Tu spoczywa w ciemnym grobie,
Moja żona w swej osobie,
. . . .
Dała pokój mnie i sobie.

LORENZACCIO.

Ciąg dalszy.

KARDYNAŁ. I czapki wolności nieprawdaż siostrzyczko? Biedny książę nie wie, że go tak bardzo nienawidzisz.

MARKIZA. Dziwię się kardynale, że tak obojętnie patrzysz na wszystko, co się koło ciebie dzieje. Książę Florencyi prefektem Karola V, cywilnym posłem papieża podobnież jak Baccio jest jego posłem duchownym, miasto nasze zamieniono w cytadelę, po której jak widma snują się Niemcy i panuje nikczemnie rozpusta, Cesarz przemawia przez wszystkie usta. a z twoich piersi bracie mojego Laurenta nie wynosi się krzyk oburzenia. Duchowieństwo chciałoby biciem dzwonów zagłuszyć skargi i jęki ludu, a obudzić orła cesarskiego uśpionego po nad naszemi głowami (*wychodzi*).

KARDYNAŁ (*sam unosi zasłonę i woła cichym głosem*). Agnolo! (*wchodzi paź*). Czy masz jakie nowiny?

AGNOLO. Mam list, panie.

KARDYNAŁ. Daj mi go.

AGNOLO. Alež Eminencyo to jest wielkim grzechem.

KARDYNAŁ. Grzechem nigdy nie jest posłuszeństwo kościołowi. Zbrodnię nawet możesz popełnić, gdy cię do tego duchowna osoba upoważnia. (*Agnolo wręcza mu list*).

KARDYNAŁ. Na honor! aż śmiech porywa, gdy patrzę na tę kochaną Markizę, jak cała zroszona republikańskiemi łzami biegnie na miłosną schadzkę w objęcia najdroższego tyrana. (*otwiera list i czyta go*). Będziesz moją dziś jeszcze, albo gdy odmówisz, to na głowę moją, twoją i tych, których kochasz, spadną nieszczęścia! Od ciebie zależy ocalić nasze domy. Przyznaję, że bilecik napisany bardzo lakonicznym stylem, choć nie zbywa mu na energii. Ciekaw jestem, czy Markiza będzie zwyciężona. Sądzę, że dwa miesiące zabiegów ze strony Aleksandra dostateczne być powinny dla Ricciardy Cibo (*podaje list paziowi*). Doręcz to twojej pani. — Milczenie a niepożałujesz tego (*wychodzi dając mu do pocałowania rękę*).

Scena IV.

Dziedziniec pałacu księcia — Książę Aleksander stoi na tarasie — panowie ujeżdżają konie na dziedzińcu. — Wchodzą Valori i Sir Maurice.

KSIĄŻĘ (*do Valorego*). Czy Wasza Eminencya otrzymał jakie wiadomości z Rzymu?

VALORI. Paweł III. przysyła Jego Ks. Mości tysiączne błogosławieństwa i załącza najgorętsze modlitwy za Jego pomyślność.

KSIĄŻĘ. I nic prócz błogosławieństw i modlitw Valori?

VALORI. Jego świątobliwość obawia się, żeby książę przez zbyteczne pobłażanie nie naraził się na nowe niebezpieczeństwa. Naród nie przywykł jeszcze do ślepego poddawania się absolutnej władzy, o czem i cesarz w swojej ostatniej podróży wspominał.

KSIĄŻĘ. Patrzno Sir Maurice, co za przepyszny koń! Jaka siła w karku.

SIR MAURICE. Wspaniałe zwierzę.

KSIĄŻĘ. Tak więc utrzymuje jego Eminencya, że wiele złego zostało jeszcze zakorzenione i to należy wytępić. Prawda, że cesarz i papież zrobili ze mnie panującego, ale na Bacchusa dali mi ten rodzaj berła, co się czasem przemienia w topór. Cóż ty na to Valori?

VALORI. Jestem sługą Bożym W. Ks. Mości, jeżeli słowa, które musiałem wiernie powtórzyć z obowiązku są tak surowo sądzone, nic więcej nie dodam.

KSIĄŻĘ. No, mój kochany, wiem, że jesteś zacnym, na honor, nie spotkałem jeszcze tak uczciwego księdza.

VALORI. Zbytek łaski Jego Ks. Mości. Szlachetnych uczuć suknia ani nadaje, ani pozbawia i zpewnością więcej jest między ludźmi dobrych aniżeli złych.

KSIĄŻĘ. Nie dasz mi więc żadnych objaśnień?

SIR MAURICE. Jeżeli W. ks. Mość rozkaże, żebym mówił, wyjaśnienia są łatwe.

KSIĄŻĘ. Słucham więc.

SIR MAURICE. Nieporządek dworu gniewa papieża.

KSIĄŻĘ. Co śmiesz mówić?

SIR MAURICE. Mówię o nieporządku dworu, gdyż Wasza Ks. Mość jest tylko sędzią swoich czynów. Głównie tu bowiem chodzi o Lorenza de Medicis, którego papież uważa za zbiegłego przed swoją sprawiedliwością.

KSIĄŻĘ. Przed jego sprawiedliwością? O ile znam Lorenza to on nie obraził nigdy papieża, nie znieważył go tak, jak nieboszczyka mego kuzyna Klemensa VII, niezawodnie teraz spoczywającego na dnie piekła.

SIR MAURICE. Klemens VII wypuścił ze swego państwa burzyciela, który w przystępie szaleństwa postrącał głowy statuom, zdobiącym łuk Konstantego, Paweł zaś III nieprzebaczyłby nigdy podobnego postępku.

KSIĄŻĘ. Ależ do pioruna Aleksander Farnese jest bardzo przyjemnym chłopcem. Ale co też robi u djabła z tym swoim synkiem Piotrusiem, co tak dowcipnie spłatał figla biskupowi de Fanis. Co do mnie, poburzenie tych głów posągom znajduję bardzo śmiesznem, przecież i ja protegują sztuki, trzymam u siebie najpierwszych artystów Włoch, a jednak nie pojmuję szacunku papieża do tych posągów, które gdyby ożyły, wyklałby je z pewnością.

SIR MAURICE. Lorenzo będąc ateuszem szydzi ze wszystkiego. Jeżeli rząd W. Ks. Mości nie będzie otoczonym głębokim szacunkiem, nie może być trwałym. Naród lekceważąc Lorenza nazywa Lorenzacciem, a wiedząc, że jest naczelnikiem wszystkich orgij, obrzuca go pogardą.

KSIĄŻĘ. Przestań! zapominasz, że on jest moim kuzynem (*wchodzi kardynał Cibo*). Posłuchaj kardynale ci panowie donoszą mi, że papież jest oburzony postępowaniem tego biednego Rewio, a co gorsza utrzymują, że ono oddziaływa szkodliwie na moje rządy.

KARDYNAŁ. A jednak Franciszek Molza wygłosił w akademii rzymskiej odezwę przeciwko niszczycielowi łuku Konstantego.

KSIĄŻĘ. Ależ doprowadzacie mnie do wściekłości. Rewio miałby być niebezpiecznym, ten wycieńczony hultaj, ten zniewieściały tchórz nienoszący szpady z obawy jej cienia, przytem filozof, literat z tytułu, poeta, który w całem swojem życiu nie napisał ani jednego sonetu, Eh! na Bacchusa, jeszcze widno się nie boję, co mnie obchodzą mowy łacińskie lub szemranie motłochu, ja lubię Rewio i do pioruna zostanie tu.

KARDYNAŁ. Jeżeli człowiek ten jest niebezpiecznym, to ani dla dworu, ani dla Florencyi, lecz tylko dla Ciebie Mości książę.

KSIĄŻĘ. Żartujesz chyba kardynale, powiem ci więc całą prawdę (*mówi do niego cicho*). Wszystko, co dotąd wiem o tych przeklętych banitach, o tych zagorzałych republikaninach spiskujących naokoło mnie, zawdzięczyć mogę Lorenzowi. Zręczny jak węgorz, wzlizgnie się wszędzie, wszystko wié i wszystko mi donosi. Czyż nie on odszukał sposobu zawiązania stosunków z tymi piekielnymi Strozzi, tak on jest moim pośrednikiem i wierzaj mi, że jeżeli jego działalność może komu szkodzić, to mnie bynajmniej. Otóż i on (*Lorenzo ukazuje się w głębi nizkiej galeryi*). Przypatrz się tylko tej wiotkiej postaci, tym oczom podsiniałym wskutek nocnych orgij, tej ręce chorobliwej, mogącej zaledwie wachlarz utrzymać, tej twarzy ponurej uśmiechającej się niekiedy, lecz nie mającej siły śmiać się nigdy. I takiego człowieka ja miałbym się obawiać. Na honor szydzicie sobie panowie z niego. Hej! Rewio! przybliż się. Oto Sir Maurice chcę z tobą pomówić, (*Lorenzo wchodzi po schodach tarasu*).

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Redaktor odpowiedzialny *Anastazy Mastalski*. W drukarni L. Paszkowskiego w Krakowie. Rządca Drukarni *Józef Łakociński*.

Początek o godz. wpół do ósmej.

Nr. porządkowy 194.

TEATR KRAKOWSKI.

We Czwartek dnia 21go Sierpnia 1873 r.

Występ gościnny pani

BRONISŁAWY DOWIAKOWSKIEJ

Artystki Opery Teatrów Warszawskich.

PROGRAM:

po pierwszym akcie

1. Waryacye . . . . Proch.
2. Mazurek . . . . Chopin.
3. Valse l'estasi . . . . Arditi.

po drugim akcie:

Wyjątki z opery **HALKA** St. Moniuszki:

a) Arya z aktu drugiego,
b) Scena z aktu czwartego.

Komedya w 2 aktach z francuzkiego:

Niema męża w domu

OSOBY:

Maurycy Durosel — — —	Pan Benda
Amelia, jego żona — — —	Panna Bendówna.
Bertholin, Dr. medycyny— —	Pan Eker.
Anna, jego żona — — —	Pani Wolska.
Sostenes — — — — —	Pan Terenkoczy.
Markiz de Beauchamps — —	Pan Werner.
Lucenay — — — — —	Pan Siedlecki.
Baptysta — — — — —	Pan Nowakowski.
Józef — — — — —	Pan Glikson.
Pokojowa— — — — —	Panna Wyszowska.

Rzecz dzieje się w Paryżu w karnawale.

Cena miejsc zwyczajna. — Początek o godzinie wpół do ósmej.